



Na polach całego kraju zaroilo się od ludzi i maszyn. Wiosna zbiera zastępną owoc swej pracy. Obfity plon, zebrany skrzętną ręką chłopca, gwarantuje dostatek chleba dla polskiego robotnika.

(fot. K. Przychodzki)

SNOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY
DODATEK „GŁOSU”

Rok IV numer 28
Niedziela, 12 VII 1953

Żniwa w poezji polskiego Odrodzenia

„Żyto się w polu dostawa...”

Przełom, jaki zaszedł w XVI wieku we wsi polskiej można scharakteryzować jednym zdaniem, że w tym czasie włóścianie z kmieci stali się poddany. Odrodzenie nie tylko nie polepszyło doli chłopów, lecz przeciwnie, w okresie polskiego Renesansu nastąpiło prawne upośledzenie kmieci i ich zubożenie gospodarcze. Chłop popadał w coraz większą zależność osobistą i gospodarczą od obszarnika. Piastowska równowaga stanów należała już do przeszłości. Na wieś polską padł cień, pogłębiających się antagonizmów między dworem i wsią. Skończyły się wspólne biesiady szlachty i kmieci w czasie dożynków i tzw. „okrężnego” na jesieni.

Już za Kochanowskiego nastąpiło odsunięcie się dziedzica od kmiecia, jak to widzimy z satyry „Przymówka chłopska”:

Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą.
— Ani gardził pan kmiotka swego osobą!

Dziś wszystko jest inaczej, wszystko spowiadało, Jako mówią: postawy dosyć, wiatku mało.

Poza tą melancholijną uwagą nad zmiennością czasów nie znajdziemy u Kochanowskiego żywszych, silniejszych akcentów w obronie kmieci. Ten typowy reprezentant szlachty, a zarazem pieknoduch czarnoleski, wykształcony na klasykach Grecji i Rzymu, gdzie niewolnictwo uważano za „zwykły porządek rzeczy” — jako hrecz kosiej cieszył się w okresie żniw widokiem pól.

Żyto się w polu dostawa I swoją barwą znać dawa, Iż już niedaleko żniwo! Miej się do sierpa co żywo!

Sierpa trzeba oziminnie Kosa się zjeździe jarzynie, A wy, młodszy, noście snopy, Drudzy układajcie w kopy.

Kochanowski nie dostrzegał ciężkiej doli kmiecia i śpiewał bez troski:

Wsi spokojna, wsi wesola! Który głos twej chwale zdola? Kto twe wczasy, kto pożytki Może wspomnieć zaraz wszystki? („Sobótka”)

Inaczej Mikołaj Rej. Starszy od Kochanowskiego prawie o całe pokolenie, zachwycał się rozkoszami lata i pisał:

„Pojedziesz sobie do żniwa, ano nadobnie zna, dziewczki

czem po grzbiecie kołace” („Żywot człowieka poczciwego”)

Rej, jak wiemy, nie opuszczał nigdy kraju i życie wiejskie znał dokładnie. Toteż na innym miejscu w „Krótkiej



Temat plebejski w sztuce Odrodzenia: praca przy żniwach; rys. z XVI wieku.

sobie śpiewają, drudzy pokrzykują, snopy w kopy znowu układają,”

a potem zaraz dodawał:

„Ano im i milej i sporzej robić, kiedy pana widzą, a wszakoż nie onego co się z nimi w polu z maczugą goni, albo bi-

rozprawie między trzema osobami, panem, wójtem a plebanem” już wyraźnie podkreśla dolę kmiecia:

Książd pana wini, pan księdza, A nam prostym zewsząd nędz! Urzędnik (ekonom), wójt, soltys, pleban,

Z tych każdy chce być nad nim pan.

Najwymowniej jednak prapoczątku kmiecia w czasie żniw odmalował Szymon Szymonowicz (Simonides) (1553—1629), po Kochanowskim najwybitniejszy poeta Odrodzenia. W „Żeńcach”, które zjednały mu rozgłos i uznanie, dał sielankę, płonącą skwarem żniw, złączoną z zbożem, lecz zarazem zaciemnioną trudem i znaniem kmiecia. Chociaż poeta rozświetlił społeczne mroki swej sielanki jasnym humorem zmyślonej Pietruchy i jej pieśniami o słoneczku, przecie obraz niedoli kmieci na folwarku pańszczyźnianym pozostał jako dowód uciemnienia chłopstwa. Oto co mówi Pietrucha:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego! Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.

— — — — — Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi; A on zawsze: „Pożnaj, nie postawaj” wola, Nie pomniąc, że przy sierpce trójpot idzie z czoła. Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!

Rej w swoim „Żywocie człowieka poczciwego” mówi o śpiewach dziewczek przy żniwach. Nie znamy jednak tekstu pieśni z XV i XVI wieku. Jako echo znajdujemy je w poezji Odrodzenia. Przemówienia łacina w piśmiennictwie i zepchnięcie kmiecia do roli poddanego stały się powodem, że przekazy piśmiennictwa naszego Renesansu nie podają pieśni dożynkowych czy okrężnych śpiewanych przez kmieci.

Te, które znamy, są pochodzenia późniejszego, aczkolwiek niektóre elementy niewątpliwie sięgają jeszcze czasów piastowskich.

FR. HRYNIEWICZ

Robotnicze zespoły teatralne zdały nowy egzamin

Wojewódzkie Eliminacje Amatorskich Zespołów Teatralnych przeszły tym razem jakoś niepostrzeżenie. Organizatorzy (nie wytykając palcem ORZZ) nie uważali za stosowne odpowiednią zapowiedź w piśmie podkreślić wagę tego zdarzenia; nie było na mieście afiszów. Prasa również okazała słabe zainteresowanie tą sprawą, a wierna publiczność dowiedziawszy się o imprezie częściowo z radia, częściowo pantoflową pocztą — dopiero w trzecim dniu eliminacji zaczęła zapełniać widownię.

A jednak było to niecodzienne zdarzenie w życiu kulturalnym Wielkopolski i nie powinno przeminać bez echa. Połtora roku temu festiwal sztuk współczesnych, pół roku temu konkurs sztuk radzieckich obudziły żywe zainteresowanie ogółu i uzyskały znaczny rozgłos. A przecież zawody zespołów, które odbyły się w ubiegłym tygodniu, były dalszym, niemniej ważnym etapem ich pracy. Mielśmy tu możliwość sprawdzić, co zespoły z poprzednich doświadczeń wyniosły, w jakim kierunku się rozwijają, co im pomaga, a co przeszkadza w rozwoju, w jakim stopniu pogłębia się w zespołach teatralnych zrozumienie społecznych i artystycznych zadań. Rzuciliśmy kiedyś myśl, że dzieło odrodzenia teatru może począć się właśnie w łonie jakiegoś zespołu robotniczego; i każde zetknięcie się z tą w trudnych często warunkach prowadzoną pracą kulturalno-społeczną — tę myśl tylko umacnia i utwierdza.

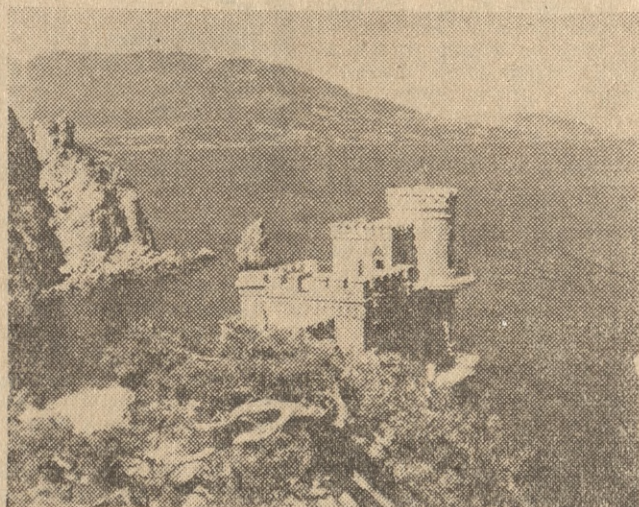
I wcale tego wrażenia nie zmniejsza fakt, że w obecnych eliminacjach wojewódzkich żaden zespół nie wyróżnił się szczytowo, ośniewającym osiągnięciem. Nie wyróżnił się, bo nie mógł. Od ostatniego festiwalu sztuk radzieckich upłynęło zaledwie pół roku; a jeśli teatr zawodowy potrzebuje kilku miesięcy, aby zmontować i dopracować spektakl — ileż czasu wymaga sztuka, wykonana przez zespół ochotniczy, gdzie próby odbywają się w chwilach wolnych od pracy zawodowej? Może zbyt częste terminy pokazów wpłynęły na to, że ostatnio oglądaliśmy rezultaty raczej połącznicze, że nie mamy pełnego obrazu możliwości zespołów, zarysowują się jednak już wyraźnie drogi, jakimi dążą do celu.

Nieraz przecież i w pół drogi przydaje się sygnał, który ostrzega przed niebezpiecznym zakretem, lub wskazuje inną trasę. W obecnych eliminacjach tylko w paru wypadkach przydało się takie ostrzeżenie; w wielu innych z czystym sumieniem można było sygnalizować: „Droga wolna! Tylko tak dalej!”

Pierwszej nagrody tym razem nie przyznano. Sądzę że słusznie i że w tych warunkach nie oznacza to żadnej dyskwalifikacji. Wprost przeciwnie. Naszym zespołom, które zajęły przodujące miejsca w festiwalu sztuk współ-

czesnych, stawiamy bardzo wysokie wymagania. W większości wypadków te wymagania (Ciąg dalszy na str. 2)

Tam gdzie odpoczywa człowiek radziecki



Południowy brzeg Półwyspu Krymskiego. Na pierwszym planie — pałacyk „Jaskółcze gniazdo”.

Troska, jaką wykazuje Związek Radziecki o zdrowie narodu, nie ma sobie równej na całym świecie. Olbrzymie fundusze przeznaczone co roku z budżetu państwowego na lecnicstwo sanatoryjne i uzdrowiskowe, ilość ludzi korzystających ze wspaniałych wyposażonych domów wypoczynkowych w uroczystych miejscowościach Kraju Rad, ilustrują najlepiej rozmach wielkiej akcji, stałej, zorganizowanej walki o zdrowie i wypocinek pracującego człowieka. W bieżącym roku spędzi swoje urlopy w uzdrowiskach radzieckich ponad 5 milionów robotników, chłopów i pracowników umysłowych — a więc o ćwierć miliona osób więcej niż w roku 1952. Związek Radziecki posiada obecnie 350 uzdrowisk i dwa tysiące sanatoriów oraz domów wypoczynkowych. Co roku powstają nowe uzdrowiska, buduje się nowe gmachy sanatoryjne — w najbliższych latach sieć instytucji uzdrowiskowych wzrośnie jeszcze bardziej, a ludzie radzieccy otrzymają nowe możliwości wykorzystania wszystkich różnorodnych bogactw naturalnych swego kraju. Pobyt w uzdrowiskach i sanatoriach opłaca całkowicie, albo w dwóch trzecich, państwo z funduszy ubezpieczeń społecznych. Wczasowicz radziecki korzysta w czasie swego urlopu w wypoczynkowego z doskonale zorganizowanych wycieczek, imprez kulturalnych, pokazów sportowych i innych atrakcji.

Związek Radziecki posiada moc terenów, których warunki klimatyczne i przyrodnicze, szczególnie w okolicach górskich, nadmorskich i stepowych, doskonale nadają się dla celów leczniczo-wypoczynkowych.

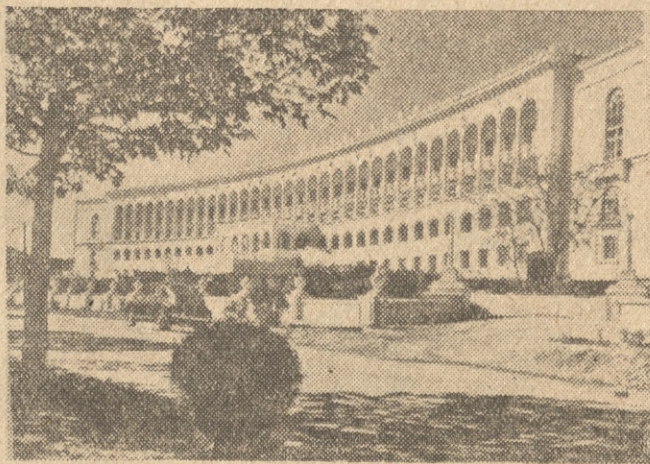
Niewyczerpany skarbiec różnorodnych uzdrowisk stanowi Kaukaz. Wykorzystując znajdujące się na Kaukazie źródła, można — wedle obliczeń lekarzy radzieckich — leczyć, względnie zapobiegać, co najmniej 70 rodzajom chorób. Szczególnie bogato rozsiadają się źródła lecznicze na niewielkim stosunkowo terytorium północnego Kaukazu — gdzie jest ogółem około 100 różnych źródeł mineralnych. Jest tam bardzo cenne źródło lecznicze Narzan, mające niezwykle właściwości leczenia chorób serca i nerwów, tam też leży Kisłowodzk, najpiękniejsze i najlepiej urządzone uzdrowisko w ZSRR. W Kisłowodzku zbudowano w okre-

sie władzy radzieckiej przeszło 50 sanatoriów, w których wypoczywa i leczy się rocznie ponad 120 tysięcy osób. Ostatnio usunięto w Kisłowodzku jedyny mankament — brak wielkich zbiorników wodnych. Na przegrodzonej tamą rzecze Alkanowce, biorącej swój początek na górze Elbrus, utworzono wielkie sztuczne jezioro.

Dużą popularnością cieszą się miasta kuracyjne położone na wybrzeżu Morza Czarnego. Znajduje się tutaj znane Soczi — miasto-ogród z plażami morskimi, słynące ze swych źródeł siarkowodorowych. W Soczi posiadają swoje specjalne sanatoria hutnicy, górnicy, włóknarzy i metalowcy. W Soczi wypoczywa rocznie ponad ćwierć miliona osób. Opodal znajdują się tak zwane miasta kuracyjne, jak Suchumi, Chosta, Gagry, Batumi — w których tysiące ludzi radzieckich wraca do zdrowia, nabiera siły, wypoczywa w najidealniejszych warunkach.

Tysiące pracujących odwiedza również piękne uzdrowiska na Krymie i nad Bałtykiem. Ukraina wyposażona jest w rozległą sieć uzdrowisk borowinowych; ze swych źródeł mineralnych słyną na cały kraj lesiste okolice Karpat. Własne uzdrowiska posiada Armenia i Azerbejdżan, a bardzo rozległą i urozmaiconą grupę stanowią komfortowe uzdrowiska Syberii i Dalekiego Wschodu. Tam, gdzie przed 30 laty na mapach geograficznych były puste miejsca, dzisiaj na Syberii czynne są i cieszą się wielką frekwencją uzdrowiska borowinowe, źródła radioaktywne i siarkowodorowe. Kuracyjne uzdrowiska powstały również w Kazachstanie i Kirgizji.

Oprócz znanych i cieszących się zasłużoną sławą miejsc uzdrowiskowych czynne są w Kraju Rad obozy letnie, wiejskie ośrodki wczasowe, punkty turystyczne, organizujące wielodniowe wycieczki, specjalne statki morskie i rzeczne, na których spędzają swoje urlopy ludzie radzieccy. (k)



Corocznie miliony ludzi pracy w ZSRR wypoczywają w licznych sanatoriach i domach wypoczynkowych. W 1951 roku w 350 uzdrowiskach ich spędziło urlop 4 miliony ludzi.

W ciągu piętej pięciolatki ilość miejsc w sanatoriach wzrosła o 15%, a w domach wypoczynkowych o 30%. Na zdjęciu: nowy gmach sanatorium dla górników w Cohattubo (Gruzjińska SRR).

Fot. (2) — CAF

ŁĄSCY

Henryk Barański

Historiografowie wieku złotego stwierdzają poważny udział Wielkopolski w dziejach naszego Odrodzenia. Staropolska dzielnicą nie tylko nie ustępowała innym, lecz często je przewyższała siłą talentów, wielkością zamierzeń i hością świątyn umysłów. Dała nie tylko jedną z najpiękniejszych postaci polskiego Renesansu Andrzeja Frycz-Modrzewskiego, ale również spośród rodów magnackich postępowych Ostrogów i Łaskich.

Ród Łaskich dał wiekowi złotemu kilka wybitnych postaci: Jana — arcybiskupa gnieźnieńskiego i meża stanu; Jana — głośnego reformatora polskiego, syna nowca arcybiskupa; Stanisława — polskiego wojownika i meża stanu; Jarosława — polskiego dyplomata. Z tego rodu w tymże wieku zdobyli również rozgłos: Hieronim Łaski, wojewoda inowrocławski, a następnie sieradzki, niejednokrotnie poseł Zygmunta I na obcych dworach oraz Olbracht, syn Hieronima, wojewoda sieradzki, a wancurk polityczny na terenie Mołdawii. Najtrwalsze jednak imię w historii polskiego Odrodzenia pozostawił: wielki reformator religii Jan Łaski i jego stryj Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński.

Gdy żyli i działali Łascy humanizm poczynił już znaczne postępy w Polsce, podważał średniowieczną tradycję Kościoła, starał się o reformację duchowości. Wyłączny rząd Kościoła nad umysłami zachwiał się i upadł. Reformacja wcale nie wybuchła w Europie, ale narastała w ciągu wieków, jako bunt przeciwko Kościołowi. Luter przez wywieśzenie w 1517 roku na drzwiach kościoła w Wittenberdze swoich tez wybuch buntu tylko spowodował.

Reformacja w Polsce trafiła na silny antagonizm między szlachtą i duchowieństwem. Nigdy się oba stany tak nie zwalczały, jak w I połowie XVI wieku. Podłoże było ekonomiczne, dziesięcina i cła o nią procesy przed obcym, kanonicznym prawem, szczególnie w Wielkopolsce, wywołanie pieniędzy do Rzymu, wolność dóbr duchownych od podatku itd. Szlachta traciła przy tym wszelkie poszanowanie dla kleru z powodu zupełnego rozluźnienia dyscypliny i moralności wśród duchowieństwa.

Reformacja przechodziła różne fazy. Była początkowo ruchem ogólnonarodowym przeciwko kosmopolityzmowi Kościoła, plebejskim, skierowanym również przeciwko magnaterii i szlachcie w okresie działalności Arian, inaczej zwanych Bractwami Polskimi i wreszcie z antyfeudalnego ruchu już z końcem XVI wieku stała się ruchem szlacheckim, skierowanym przeciwko magnaterii duchownej i świeckiej.

Polski reformator religijny, Jan Łaski (1499—1560) był uczniem Erazma z Rotterdamu, człowieka, którego imię należało niegdyś do najgłośniejszych na świecie. Był czas, że postać Erazma opromieniona była sławą wszech europejską i stawiana w rzędzie obok Petrarci z XIV wieku lub Voltaire'a czy J. J. Rousseau'a w wieku Oświecenia. Ten najznakomitszy pisarz humanistyczny z Bazyli, o którego względy bezskutecznie zabiegali papież i królowie, stał się przyjaciele wielkopolskiego Jana Łaskiego, który też odwiedził mu się, zakupując jeszcze za życia Erazma jego wspaniałą bibliotekę. Przewiózł ją następnie do Polski Andrzej Frycz-Modrzewski. Późniejsze jej losy są nieznane.

Starannie wykształcony w Padwie i Paryżu, wyświęcony na księdza katolickiego i obasypany przez stryjca Jana beneficjami kościelnymi, Jan Łaski zetknął się w podróży zagranicznych z różnierzami i po powrocie do kraju zerwał z katolicyzmem, nie przystępując do żadnego z wyznań. Stroniac od dworu królewskiego, oddał się studiom teologicznym. Rzuć beneficja i dostojenstwa kościelne, wzgardził nadzieją biskupstwa i prymasostwa, a został zwolennikiem „ewangelii” i poszedł na wieczną tulaczkę. Osiadł w Emden, w Niemczech, gdzie ob-

jął stanowisko kierownika oświaty kościelnej i zaprowadził nieznaną dotąd w świecie obowiązek nauki szkolnej dla młodzieży. Wygnany z Emden udał się do Anglii i w 1550 r. został zwierzchnikiem gminy cudzoziemskiej obok angielskiej. Łaski zyskał tam wielki autorytet i sławę znakomitego teologa. Jednak na rozkaz królowej Marii Tudor musiał opuścić Londyn. Powrócił do Polski, gdzie podobnie jak w Anglii zabiegał o zjednoczenie sekt różnierz. Opracował organizację kościoła reformowanego w Małopolsce. Jego statut przetrwał w kościele małopolskim przez długie lata.

Jak to się stało, że ten Polak w Niemczech i w Anglii doszedł do wysokiego znaczenia w ruchu reformackim? Znakomity nasz historyk Aleksander Brückner w swej pracy o reformacji pisze: „Nie Orsza ani Obertyn, nie umia, lecz tylko reformacja rozstrzeliła za granicą Polskę, bo oto wolność jej, której wynikiem była tolerancja, zwróciła na nią uwagę całego świata.”

Inną postacią wieku Odrodzenia był prymas Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński. Należał do tych nielicznych duchownych w Polsce, którzy gorąco popierali szlachecki program reform. Stąd pocho-

JAN ŁASKI (1499 do 1560), wielki reformator religijny okresu Odrodzenia, był uczniem słynnego humanisty Erazma z Rotterdamu



dziła jego wielka popularność wśród szlachty. W polityce był zdecydowanym zwolennikiem całkowitej likwidacji zakonu krzyżackiego na ziemiach nadbałtyckich. Przewodniczył też Łaski zjazdowi poznańskiemu, który radził nad załatwieniem sprawy krzyżackiej. Posłował w tej sprawie bezskutecznie do Rzymu. W polityce zagranicznej był przeciwnikiem Habsburgów, których zwalczał, widząc zgubne skutki ich polityki w Czechach.

Największą jego zasługą pozostanie zestawienie i wydanie w 1507 roku Zbioru Praw, czym wyprzedził inne tego rodzaju usiłowania zagranicy. Zbiór Łaskiego — bo pod tą nazwą znany jest w polskiej literaturze prawniczej — obejmuje statuty Kazimierza Wielkiego, spisy prawa zwyczajowego, przywileje i konstytucje, a obok

nich dwa zwody prawa niemieckiego, używanego w Polsce i tak zwana Summa Rajmunda. Zbiór ten był przez dłuższy czas źródłem wykształcenia politycznego i prawniczego szlachty, a na sejmach bywał często cytowany w debatach. Uczono go się na pamięć. Łaski żadnych praw nie modyfikował i nie wnosł do sejmu. Zebrał te, które istniały.

Opracował projekt reformy Uniwersytetu Krakowskiego w duchu bardziej nowoczesnym. Reforma ta jednak nie weszła w życie.

W społeczeństwie polskim w XVI wieku, które nie było zorganizowane politycznie, wpływ wybitnych umysłów był wielki i działalność wielkopolskich Łaskich zaważyła poważnie na dziejach polskiego Odrodzenia jako czynnik na owe czasy postępowy.

NOWE KSIĄŻKI

Z HISTORII POZNANIA

Nakładem Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego, Poznań 1953, ukazała się książka Marii Piaszykówny „Pradzieje miasta Poznania”. Jest to praca monograficzna i obejmuje materiały zebrane z obszaru obecnego najstarszego planu miasta Poznania z uwzględnieniem dzielnic włączonych w jego obręb po ostatniej wojnie. Pokazuje rozwój osadnictwa przedhistorycznego od paleolitu aż do okresu rzymskiego. Książka zawiera 75 rycin, 19 tablic i 8 map. Czesć ilustracyjna obejmuje szczególnie ciekawe zabytki osadnictwa naszego miasta (str. 265, zł 50).

„DRZWI GNIEŹNIEŃSKIE”

Państwowy Instytut Wydawniczy rozpoczął wydawanie publikacji z zakresu wiedzy o sztuce cyklem „Klejoży sztuki polskiej”. Ukazał się właśnie pierwszy tom w opracowaniu Tadeusza Dobrzeńskiego: „Drzwi gnieźnieńskie”. Jest to wartościowa, starannie opracowana książka, pokazująca drzwi gnieźnieńskie — arcydzieło naszej sztuki średniowiecznej, stanowiące przedmiot wielu prac historyków polskich i zagranicznych. Drzwi te należą do najcenniejszych zabytków sztuki średniowiecznej w Europie.

Obok dokładnego opisu i części informacyjnej, książka posiada 62 ilustracje (zł 20).

NIEZNANA GALAŻ ZDOBNICTWA

Ukazała się interesująca książka Romana Reinfussa „Polskie druki ludowe na płótnie”, wydana nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego (Warszawa 1953). Autor ujmując obraz produkcji ręcznie drukowanych tkanin w jego rozwoju historycznym, podkreśla wpływ czynników ekonomicznych w ubiegłych stuleciach na powstanie, rozwój i upadek tej gałęzi ludowego rzemiosła artystycznego. Książka może stać się po-

moć dla reaktywowania w Polsce ludowego, ręcznego druku tekstylnego, tej gałęzi zdobnictwa, którą dotychczas prawie zupełnie u nas się nie interesowano. Książka wydana jest w pięknej szacie graficznej, ilustrowana 198 rycinami, 16 tablicami i mapką (str. 256, zł 25).

K. TIMIRIAZIEW: Karol Darwin i jego teoria. Przekł. z ros. T. Różyckiego i L. Skarżyńskiego. W-wa 1952, PWRiL, str. 379, tabl. 2, oprawa pł., Cena 32.— zł

Wzorowa monografia darwinizmu uczonego rosyjskiego, który z powodu swojej walki o idee ewolucji i postępu został pozbawiony przez rząd carski katedry uniwersyteckiej. Imieniem Timiriaziewa nazwana jest dzisiaj Akademia Gospodarstwa Wiejskiego w Moskwie. Książka powstała ze szkiców i odczytów Timiriaziewa wygłaszanych już od 1864 r. i była uzupełniona przez autora we wciąż nowych wydaniach po rok 1910. Odegrała ona wybitną rolę w kształtowaniu postępowych poglądów w społeczeństwie rosyjskim. Jasność myśli, umiowanie przedmiotu i metodyczność wykładu, stanowią o nieprzemijającej wartości tej książki dla przyrodników, rolników, studentów i szerokiego kręgu czytelników.

POŻYTECZNY KATALOG

Państwowe Wydawnictwo Szkolnictwa Zawodowego wydało katalog wydawniczy oraz katalog tablic graficznych. Katalog wydawniczy obejmuje wszystkie prace, wydane przez PWSZ w ciągu dwóch lat. Skatalogowano nawet podręczniki wyczerpane, a także skrypty, ponieważ są one dostępne w bibliotekach dla prac naukowych.

Tablice graficzne w katalogu tablic są opracowane wyraziście, popularnie i z wielką starannością.

Robotnicze zespoły teatralne zdały nowy egzamin

(Dokończenie ze str. 1)

nia stawiają sobie same zespoły, co już jest wysoką kwalifikacją. Zdają sobie sprawę, że nawet najlepsze z obecnie przedstawianych pozycji mają pewne mankamenty. Niedociągnięcia te wynikają najczęściej z trudności obiektywnych: z braku czasu, lub z niemożności idealnego doboru obsady w obrębie danego zakładu, a nie z wadliwego i niedbałego podejścia do zagadnienia i do pracy. Przeszkody i trudności są z czasem do usunięcia, a pod względem zrozumienia swych zadań i rzetelności wysiłków, większość zespołów zasługuje na najwyższe uznanie. Więc ogólny wynik eliminacji — pozornie mało efektowny — bynajmniej nas nie zniechęcił; przeciwnie, napelniał otuchą i wiarą w przyszłość ochotniczego ruchu teatralnych zespołów robotniczych.

Notujemy przede wszystkim znaczny postęp w doborze repertuaru. Ustał zalew wodewilów, wskazujący na ciężanie zespołów ku pozycji wyłączone rozrywkowym. Notujemy wzrost zainteresowania problematyką współczesną, co znalazło wyraz nie tylko w wyborze sztuki i jej słusznym uzasadnieniu w ankiecie, ale i w sposobie jej wykonania, świadczącym o głębokim zrozumieniu wagi zagadnień dzisiejszego dnia. Pięć zespołów (na 15) wybrało „Sprawę rodzinną”, trzy z nich zostały nagrodzone. Były to przedstawienia najwyższe, najwyraźniej odczytane i najlepiej odczute. Sztuka Lutowskiego, która sprawy rodzinne i osobiste, zaobserwo-

wane trafnie w środowisku robotniczym, włącza w wielkie dzieło budownictwa socjalistycznego — na terenie teatru robotniczego okazała się pozycją niezwykle przydatną i pożyteczną. Wykonawcy nie potrzebowali tu dopasowywać się do obcych środowisk, ani daleko szukać wzorów do swych ról; prostota, bezpośredniość i pasja, z jaką odtworzyli dzieje rodziny Kamińskich wynikała stąd, że tę rodzinę uznali za własną. Znaleźli sztukę, która pomogła im odtworzyć i rozwiązać własne konflikty, wątpliwości i nieporozumienia, i podporządkować w końcu sprawy osobiste wielkiej sprawie ogólnej. To też ton i klimat sztuki był znakomicie uchwycony przez większość zespołów (na przykład DOKP Poznań, Wytwórnia Głogów T-10 Września, Łączność Poznań) silnie oddziaływał na widownię. Jeżeli obok szeregu doskonałych ról w tych zespołach można było spotkać omyłki obsadowe i niedociągnięcia reżyserskie, trzeba je położyć na karb ogromnych trudności obiektywnych, z którymi walczy wiele zespołów.

Wybór innych sztuk również świadczy o wyrobieniu ideologicznym i szlachećnych ambicjach wykonawców. Do problematyki współczesnej nawiązuje „Powracająca fala” Prusa, gdzie w niezwykle ostrych barwach przedstawiony jest wyzysk mas pracujących przez kapitalistę. Zespół PDK w Ostrowie, który wystawił tę sztukę, wykazał doskonałe zrozumienie zagadnienia i prawdziwy instynkt teatru. Obok bardzo dobrych ról głównych, wydobycie dra-

matycznego wyrazu i mocne podkreślenie klasowej postawy robotników w ciekawie inscenizowanych scenach zbiorowych — było wielkim osiągnięciem zespołu.

Ze sztuk polskich odegrana była jeszcze wierszowana jednoaktówka Baranowicza „Kołyś się jodły”, nawiązująca do sprawy buntów chłopów w XVIII wieku. Nie była to sztuka wybrana przez Zespół ZUSU najfortunniej: pewne metnactwo treściowe utworu utrudniło pracę zespołu. Jednak poprawnie i inteligentnie mówiony wiersz, dobry dobór postaci scenicznych, nadanie im mocnego plastycznego wyrazu i trafne zaakcentowanie momentów ideologicznych — były to duże osiągnięcia, które zadecydowały o wyróżnieniu tego zespołu.

Ze współczesnych sztuk ra dzieckich ujrzelismy „Młoda Gwardia” Fadiejewa i „Przyjaciół” Uspieńskiego. Wielki dramat rewolucyjny został przez Zespół PZPO im. Komuny Paryskiej w Poznaniu zagrany poprawnie, lecz trochę sztywno: zabrakło tu szeregowego oddechu, potężnej dynamiki rewolucyjnej, którą narzucał temat utworu. I choć sztukę grała niemal wyłącznie młodzież, nie było na scenie tej świeżości i bezpośredniości, które są przywilejem młodych. Brak tu jakiegokolwiek czynnika mobilizującego i ożywiającego.

Kierując się słowami wieszczki „Mierz siły na zamiary, nie zamiar według sił”, — dwa zespoły podjęły niezwykle trudne zadania: Zakłady Graficzne w Gnieźnie zagrały „Mieszczan” Gorkiego, a ZNTK w Poznaniu — „Rwi-



„Sprawa rodzinna” Lutowskiego w wykonaniu zespołu Fabryki Porcelany w Chodzieży.

zora” Gogola. To sięgnięcie do największych arcydzieł klasyki rosyjskiej, pięknie świadczące o kulturze i ambicjach tych zespołów. Na wykonaniu „Mieszczan” — któremu nie można było zarzucić pod względem sumienia i staranności — zaciążyło jednak wzorowanie się na teatrze zawodowym; zespół przejął od niego sporo błędów interpretacyjnych, a zagubił własną linię prostoty i bezpośredniości.

„Rewizor” — jest jedną z najtrudniejszych do realizacji komedii klasycznych, nie więc dziwnego, że zespół, złożony niemal wyłącznie z amatorów, ciągle ją jeszcze doskonali i uzupełnia. Oczywiście doskonałych wyników osiągnąć nie mógł — dokonał jednak bardzo wiele. Oskarżycielska idea sztuki została dobrze odczytana i oddana, wydobyto z komedii dużo humoru interpretacyjnego i sytuacyjnego, nawet „stylowość” sztuki nie została skarykaturowana — wszystko to dobrze świadczy o możliwościach zespołu. Chcielibyśmy po tym trudnym ćwiczeniu ujrzyć go w bliższej mu tematyce, łatwiejszej interpretacyjnie sztuce współczesnej.

Ramy tego artykułu nie pozwalają mi omówić wszystkich pozycji konkursowych, ani szczegółów interpretacji sztuk. Muszę ograniczyć się do kilku ciekawszych pozycji i krótkiego podsumowania wrażeń. Wyrzucić tu muszę jeszcze żal, że bardzo dobre i żywe przedstawienie, które nam dał zespół Domu Książki („Tu mówi Tajmyr”), nie

zostało włączone w ramy eliminacji. Pokazano nam tam bowiem, jak ideologiczne walory sztuki występują dzięki swobodnemu i naturalnemu traktowaniu ról, jak podkreśla je inwencja sytuacyjna i interpretacyjna, a ożywienie widowiska potęgowało doskonały gatunek scenicznego humoru. Ten zespół na własną rękę rozwiązał trudne zagadnienie: jak należy uczyć — bawiąc.

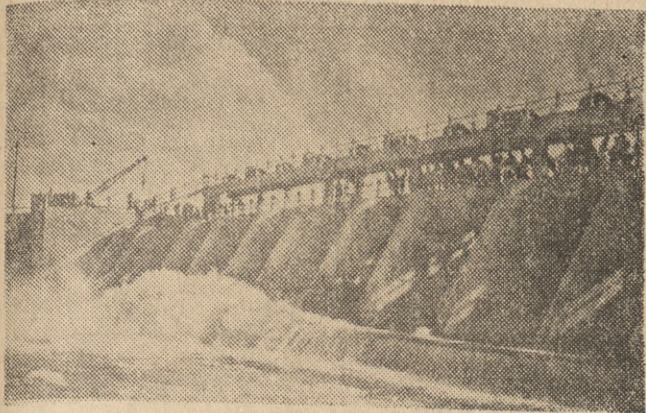
Reasumując: najlepsze wyniki osiągnęły zespoły: które samorzutnie poszły drogą prawdy i bezpośredniości. One to zapoczątkowały wielkie dzieło, tworząc własny teatr od początku i nie przejmując od teatru zawodowego zewnętrznych chwytów i gier. Na pierwszy plan wybiły się zespoły skromne, wolne od megalomanii i drobnych ambicji, nie spoczywające na laurach i pełne chęci dalszego doskonalenia się.

Zasługi wielu przodujących zespołów podnosi jeszcze fakt, że pracując w bardzo trudnych warunkach, potrafia jednocześnie prowadzić intensywną robotę społeczną: utrzymują łączność między sobą, wyruszają ze sztukami w objazd, grają je w wielu zakładach pracy...

Taka jest ich najpiękniejsza rola w jednym z największych dzieł współczesnych, które nosi tytuł: UPOWSZECZNIE KULTURY. J. Mor.



Fragment „Młodej Gwardii” Fadiejewa w wykonaniu zespołu PZPO im. Komuny Paryskiej w Poznaniu.



Z roku na rok rosną budowle wodne Chin Ludowych w prowincji Północnego Kwang Si. Z ogromnym szumem łączą się przy zaporze Yung Tung wody dwóch kanałów obsługujących irygacyjne systemy rzeki Hui. Wody jednego z nich użyłnia 1.720.000 ha bezpłodnej do tej pory ziemi, a przyszłe plony przyniosą dodatkowo 1 milion ton ryżu, oraz z górą 100.000 ton bawełny.

Równowaga biologiczna w przyrodzie

Ludwik Chomiński

Dlaczego jedne gatunki zwierząt rozmnażają się, jak nam się zdaje, powoli, a inne bardzo szybko? Koń i krowa rodzą zwykle tylko po jednym miodym, kotka po kilkoro, a świnka nieraz kilkanaście. To samo widzimy zwykle u dzikich form tych zwierząt. Dlaczego orzeł składa jedno, najwyżej dwa jaja, a kurapatwa czy przepiórka około dwudziestu?

Odpowiedź, że im większe zwierzę, tym mniej ma potomstwa, nie będzie ścisła. Ma tu znaczenie inny czynnik o wiele ważniejszy. Chodzi o to, jaka część potomstwa dorosnąć może do wieku dojrzałego?

CO STWIERDZIŁ DARWIN
Już przed blisko stu laty przekonywaliśmy, że wy tłumaczenie tego zjawiska dał genialny Karol Darwin w swoim epokowym dziele „O pochodzeniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o przeżywaniu form najlepiej przystosowanych do walki o byt” (1859).

Zwrócił on baczną uwagę na powszechne zjawisko, że rodzi się nieskończenie więcej osobników, niż ich w przyszłości dorosnie. A pozostają przy życiu te formy, które najlepiej się przystosują do panujących w danym czasie i miejscu warunków.

Słoń żyje do stu lat, ale słonica, której okres ciąży trwa 18 miesięcy, rodzi jedno młode co kilka lat i to wtedy, gdy sama dojdzie do dojrzałości płciowej. W ciągu życia urodzi rzadko więcej niż 6 lub 10 młodych. Gdyby jednak żaden z nich nie zginął i dalej się rozrodział, to już po 700 latach ilość potomków jednej pary doszłaby do zawrotnej liczby 19.000.000 słoń. I w parę lat potem nie starczyłoby miejsca w Afryce, gdyby postawili słoń przy słońcu obok siebie.

A co by się działo w takim wypadku z królikami przy ich częstych i licznych miotach? W parę lat zryłyby całą ziemię, jak to zaczęło się dziać w Australii, dokąd niebacznie je zawieziono, a gdzie nie miały naturalnych wrogów.

Wyliczono, że jedna para wróbi w ciągu 10 lat mogłaby dać początek 257.716.983.696 potomkom, gdyby w ciągu tego czasu znalazły dostatecznie pożywienia i żaden z nich by nie zginął. Miejsca w powietrzu by zabrakło i zaa skrzydeł nie widzielibyśmy słońca, gdyby wszystkie ptasie pisklety dorosły i nieograniczenie, mogły dawać potomstwo. Ale, co gorzej, muchy mogłyby zastąpić ludzi i zwierzęta, bo z jednej pary much mogłoby się rozrodzić w ciągu roku miliony potomstwa, a po paru latach pokryłoby ono całą ziemię kilkometrową warstwą, gdyby nie ginęły miliardami.

Również wody rzek, jezior i mórz wystąpiłyby z brzegów z powodu przepełnienia ich rybami w wypadku, gdyby każde jajeczko ikry rozwinęło się w rybę. Ikry karpia składa przeciętnie pół miliona jajeczek. Inne ryby mniej lub więcej, nieraz powyżej pół miliona. Większość jednak ginie. Zbadano, że u lososia bałtyckiego wyrasta przeciętnie tylko jedna sztuka na każdy złożony tysiąc jajeczek ikry, a w Woldze na każde 100.000 złożonej ikry wyrasta leszcz 16—45 sztuk, sandacza zaś niespełna jedna.

SMIERĆ MILIONÓW ISTOT

Poszczególne gatunki zwierząt i roślinne nie zapełniają ziemi, ponieważ w przyrodzie utrzymuje się między nimi równowaga. Pochodzi to stąd, że większość młodych osobników ginie, czy to z braku pożywienia, czy na skutek przeciwności klimatu, albo też pod wpływem chorób i szkodników, lub stając się łupem innych stworzeń.

Niebezpiecznie naruszać równowagę w przyrodzie. Nasz niewinny wróbel w Ameryce lub miły królik w Australii stały się kłeska, która dopiero wielkim nakładem starań i środków państwowych udało się zlikwidować. A kaktus ozdobny, za-

wieziony do Australii z Ameryki, rozrósł się tak, że w zwycięskim pochodzie zajął miliony hektarów uprawnych. Dopiero sprowadzenie z jego ojczyzny małego owada, którego larwy niszcza kaktusy od wewnątrz, uratowało ten najpóźniej zasiedlony przez Europejczyków kontynent od katastrofy.

Nie znaleziono dotychczas takiego pasożyta, który by niszczył groźną stonkę ziemniaczaną, pochodzącą z Ameryki, a będącą na dobrej drodze do zawojowania Europy, gdzie nie znajduje dotychczas skutecznej przeciwwagi biologicznej.

Trzeba też przyznać, że człowiek przez swoje czynności (wyrąb lasów, zaorywanie stepów i przestrzeni pól) także przyczynił się niemal do zakłócenia równowagi w przyrodzie.

Spostrzeżono się wielokrotnie po niedawnie. Obecnie staramy się zło naprawić. Zadaniem nauki i praktyki jest dziś dążenie do przywrócenia równowagi w przyrodzie w taki sposób, by służyła potrzebom człowieka.

Nowe włókno: RAMI

Mgr Urszula Paulówna

Długo trwały badania naukowe pracowników Instytutu Przemysłu Włókien Łykowych w Poznaniu, zanim odkryli nową metodę wydobycia włókna z lyka rami — rośliny wieloletniej, należącej do rodziny pokrzywowych, uprawianej głównie w Chinach, Japonii, na Borneo i Sumatrze. Z łodyg rami (Boehmeria nivea) otrzymywano już w XI i XII wieku przed naszą erą bardzo delikatne, śnieżno-białe i jedwabiste włókno, którego używano do wyrobu cienkich, podobnych do jedwabiu tkanin, wykwinnej bielizny, a także do zawiązywania mumii w Egipcie. Przerób łodyg rami odbywał się jeszcze do niedawna w Chinach sposobem chałupniczym, a włókno używano do wyrobu różnych asortymentów tkanin i nici. W chwili obecnej w Chinach, dzięki zrzuconiu jarzma kapitalistycznego, zabrano się do udoskonalenia przerobu rami. Najbardziej poszukiwanym towarem handlowym są łodygi rami, pochodzące z plantacji położonych w dorzeczu rzeki Jang-Tse-kiang. Ciągłe wzrastająca produkcja towarów włókienniczych w Polsce wymaga powiększenia bazy surowców włókienniczych i dlatego sprawa wada się tylko rami, którego import ma duże znaczenie dla gospodarki narodowej. Z uwagi na odległy transport z Chińskiej Republiki Ludowej do Polski, przywozi się surowiec w postaci lyka, a nie w postaci łodyg zawierających niepotrzebny balast, jakim jest drewnik.

Przeprowadzone próby aklimatyzacji tej rośliny u nas jak dotychczas nie dały jeszcze pozytywnych rezultatów, mogących mieć znaczenie przemysłowe, bo roślina wymaga do swego rozwoju klimatu tropikalnego i subtropikalnego, a uprawy jej docierają do 43 st. szerokości geograficznej północnej.

Zaczęto zastanawiać się jak zastosować w przemyśle krajowym lyko rami, nie zmieniając urządzeń roszarniczych, przedziałniczych i tkackich, przystosowanych do pracy na surowcu tradycyjnym, jakim jest len i konopie.

Naukowcy Instytutu Przemysłu Włókien Łykowych w Poznaniu przystąpili do badań wstępnych nad tym surowcem już w ubiegłym roku, przechodząc stopniowo od badań laboratoryjnych, półtechnicznych, aż do przemysłowych. Pierwsze wyniki badań nie były zadowalające, gdyż w rezultacie otrzymywano małą wydajność włókna długiego oraz małą jego delikatność i podzielność. Nie zrażając się początkowymi niepowodzeniami pracowano dalej, a mgr inż. B. Tumalewicz i mgr inż. A. Bartosik osiągnęli wyniki, które można już było przenieść do pierwszych prób na skalę przemysłową. Uzyskane wyniki pozwoliły na przeprowadzenie dalszej przeróbki.

Ekipa naszych pracowników naukowych: inż. inż. W. Roszkowski, K. Uranowicz, J. Dziąbła, A. Bartosik wyjechała w pierwszych dniach czerwca br. do zakładów Inlarskich,

gdzie w powłazaniu teorii z praktyką osiągnięto duży sukces otrzymując przędzę i tkaninę z włókna rami, przedzionych i tkanych na maszynach, stosowanych w przemyśle lnianym.



Na zdjęciu od lewej: inż. inż. W. Roszkowski, K. Uranowicz, A. Bartosik, J. Dziąbła przed gmachem Instytutu Przemysłu Włókien Łykowych na Solaczcu w Poznaniu.

Foto dr W. Trzebný

skim. Wśród pracowników naukowych IPWL, na specjalne wyróżnienie zasługuje wkład pracy mgra inż. K. Uranowicza, który wyprzął z otrzymanego włókna bardzo cienką przędzę.

Instytut Przemysłu Włókien Łykowych nie poprzestaje na uzyskanych wynikach, lecz pragnie w najbliższej przyszłości udoskonalić uzyskaną metodę i przekazać wyniki wraz z dokumentacją przemysłowi krajowemu. Bardzo zaawansowane są prace mikrobiologiczne procesu rosznienia lyka rami, prowadzone przez mgr. Lucyllę Nowaczkiwicz i mgr. Barbarę Lubieńską. Włókno rami przerobione sposobem krajowym odznacza się wysoką jakością i wytrzymałością przędzy. Produkować się z niego będzie cienkie płótno bielizniane, pościelowe, obrusy, trwałe nici itp.

Jak w wielu wypadkach, tak i tutaj potwierdzona została teza, że tylko wskutek ścisłej współpracy nauki z techniką, można osiągnąć w krótkim czasie doskonałe wyniki.

Podchorążowie przy sekstansach

Żar popołudnia unosi się nad lustrzaną taflą porożowych basenów, w których oparte o betonowe nabrzeże drzemią stalowe kołosa okrętów. Wśród nich wyróżnia się swym imponującym wyglądem szkolny „Zetempowiec”. Nad jego pokładem igrają mewy, a na maszcie majestatycznie powiewa biało-czerwona bandera. Na pokładzie okrętu panuje ruch. Okręt niedawno wrócił z morza. Łada chwila przybędą podchorążowie, oficerowie odpowiedzialni za przygotowanie okrętu dwoją się i troją.

Słońce chyli się ku zachodowi. Jego olbrzymia tarcza wolno kryje się za wzgórzami. Oddziały podchorążych zbliżają się do szkolnego okrętu „Zetempowiec”. Dziarsko maszeruje pchor. Ramus. Jego opalona twarz promienieje zadowolaniem. Egzaminu zdał na celująco, a teraz udaje się na okręt, gdzie czeka go nowe życie.

— Ciekaw jestem, czy w tym roku popłyniemy za granicę? — zastanawia się po drodze. Myśli ta nurtuje wszystkich. W pamięci podchorążych odżywiają wspomnienia, niezapomniane chwile spędzone w radzieckich portach północy — Murmańsku i Archangielsku, podróże po Bałtyku, sztormy...

Stuk obcasów o deski traw. Podchorążowie, dźwigając na plecach marynarskie worki, znikają we wnętrzu kadłuba okrętu.

Na spardecku dzłobowym wyrosły granatowe szereg podchorążych. Białą się czapki w promieniach zachodzącego słońca. Twarze podchorążych smagłe i opalone, błyszczą radością.

— Okres praktyki letniej, którą dziś rozpoczynamy, będzie trudnym, pełnym wyjątków prac. Trzeba cały wysiłek skierować na podniesienie waszej wiedzy morskiej, na praktyczne zastosowanie zdobytych wiadomości teoretycznych. Musicie jeszcze lepiej opanować nowoczesną

technikę okrętową, pogłębić waszą świadomość polityczną. Tylko wtedy staniecie się pełnowartościowymi oficerami marynarki wojennej, obrońcami interesów Polski na morzu. Zycze wam sukcesów w pracy i nauce. Czołem, podchorążowie! — brzmia słowa na pokładzie.

— Czołem, obywatelu komandorze! — Z setek piersi na cały port wyrwał się dziarski okrzyk.

W pomieszczeniach niezwykły gwar i ruch. Podchorążowie rozpakowują worki, zajmują wyznaczone im szafki i koje.

— Wiesz co, Staszek? Otrzymałem tę samą kokę, w której spałem w ubiegłym roku — tarmosząc wnętrze swego worka mówi do kolegi pchor. Ziółkowski. — Trzeba jeszcze wytrzeć ten „morski kurz” z materaca, aby się naprawdę wygodnie, po marynarsku spało — zakończył wychodząc na pokład.

— Naczynia kuchenne umieścić w szafce nr 11 — rozległ się głos kierownika praktyki — sprzątnąć pomieszcze-

nie, umyć się i czekać dalszych rozkazów.

Pomieszczenie, które przedstawiało przed chwilą prawdziwe pobojowisko, po godzinie stało się marynarskim mieszkaniem. Sprzęt wchłonięły szafki, broń powędrowała do stożaków, papiery i śmiecie do śmietników na moło.

— Ostrożnie tam. Chronometry i zegarki zanieść do kabiny nawigacyjnej. Resztę sprzętu i mapy złożyć w mojej kabinie! — komenderuje bosmanmat Pilech, gospodarz sprzętu nawigacyjnego.

— Sekstansy ułożyć w szafce, jeden nad drugim. Tylko ostrożnie! — słysząc jego głos.

Opodał na dzłobie mat Sołbieszki wraz z kilku podchorążymi rozpakuje bibliotekę. Setki dzieł i książek belestryzycznych wędrują na półki okrętowej biblioteki. W wolnym czasie marynarze i podchorążowie chętnie będą z niej korzystać.

Słońce chowa się za widnokręgiem. Przy dźwięku trąbki majestatycznie opada bandera.

Wypreżone postacie czekają na sygnał „spocznij!”, by znów jak mrówki kręcić się na pokładzie.

— Popatrz tutaj! w kabinie nowa sonda!

— I tam nowe urządzenia. Będzie na czym pracować! — zachwycą się pchor. Jurzyk z zaciekawieniem oglądając okręt wraz ze swym kolegą — pchor. Ziemiński. Byli tu już ubiegłego roku, lecz wtedy rola ich sprawadzała się do utrzymania porządku na okręcie. Obecnie, po dwóch latach nauki, będą już samodzielnie prowadzić nawiagację, określać dewiację, dokonywać obserwacji meteorologicznych i oceanograficznych. W przyszłych latach poznają jeszcze wiele ciekawych i trudnych rzeczy, potrzebnych oficerowi marynarki wojennej.

Mrok otula port i zatokę. Tysiące świateł portowych igra w zwierciadle basenów jak świętojańskie robaczki. Okrętowy zegar wybija godzinę 22. Capstrzyk. Okręt cichnie, tylko wachta czuwa na pokładzie. Podchorążowie odpoczywają. Nabierają sił do nowej pracy. Jutro już zajęcia na morzu...

Ppor. Wąsowicz

(Przedruk z „Zołnierza Wolności”)

Wielka sztuka W. Pudowkina

Dwadzieścia siedem lat temu, w roku 1926 ukazał się film, który wywołał burzę na całym świecie. Jego scenariusz powstał na podstawie znanej powieści Gorkiego „Matka”. Film nosił ten sam tytuł, a jego twórcą był Wsiewołod Pudowkin.

Rok później, w roku 1927 i 1928 ekrany kin radzieckich wyświetlały już dwa dalsze filmy tego znakomitego reżysera, „Koniec St. Petersburga” i „Burza nad Azją” („Potomek Dżingis-Chana”). Pierwszy był porywającym obrazem walki proletariatu rosyjskiego z kapitalizmem i caratem, drugi ukazywał z niezwykłą pasją demaskatorskie metody angielskich ko-



Wsiewołod Pudowkin

lonizatorów w Azji. Również te filmy spotkały się z ogromnym uznaniem nie tylko w Związku Radzieckim, ale także na całym świecie. Opinia była zgodna: filmy te, obok filmów Sergiusza Eisensteina, zapoczątkowały nowy okres w historii filmu. Okres, który nazywamy epoką realizmu socjalistycznego.

Co sprawiło, że filmy Pudowkina weszły na trwałe do historii kinematografii światowej? Czy tylko ich realizm i ich nowatorska forma — co głównie dostrzegali estetycy zachodu? Nie, a ściślej nie w głównej mierze. U podstaw historycznego znaczenia dzieł Pudowkina leży fakt, że realizm — nowatorska forma była ściśle powiązana z socjalistyczną treścią, że z niej wypływał. Był to realizm walczący — o nowego człowieka, o nowe, lepsze życie.

Zarliwość ideowa, głęboka, humanistyczna prawda o człowieku, mistrzostwo formy — tymi cechami oznaczają się również późniejsze filmy Pudowkina — „Admirał Nachimow”, „Zwycięzca przetrworzy”, czy ekranizacja powieści Nikołajewej „Żnwa” — pt. „Powrót Wasyla Bortnikowa”.

Wsiewołod Pudowkin był nie tylko wybitnym reżyserem. Był także znanym teoretykiem i publicystą filmowym, aktorem i pedagogiem. Jako wykładowca w Instytucie Kinematografii wychował wielu młodych filmowców radzieckich. O zawsze niewyczerpanej — mimo swych 61 lat — energii i zainteresowaniach cieszył się powszechną sympatią. W roku 1950 Pudowkin odwiedził nasz kraj i zwiedził m. in. nasze ateliero filmowe w Łodzi.

Za swą działalność artystyczną i społeczną twórcą „Burzy nad Azją” został odznaczony Nagrodą Stalinowską.

W osobie Pudowkina kinematografia ZSRR poniosła dużą stratę. Odszedł wielki artysta. Dzieła jednak i szkoła, której był współtwórcą — szkoła realizmu socjalistycznego — zdobyły trwałe miejsce w rozwoju kultury Kraju Rad, pokazując prawdziwego człowieka, jego walkę, radość, smutki i — zwycięstwa.

JANUSZ BINIEK

O wszystkim po trochu

TRZY TYSIĄCE JĘZYKÓW

Liczba języków używanych na całym świecie sięga wg. obliczeń uczonych do trzech tys. Zaledwie sześć z nich zaliczamy do języków światowych, mianowicie: rosyjski, angielski, francuski, niemiecki, hiszpański i portugalski.

Językiem rosyjskim posługuje się ponad 250 milionów ludzi. Angielski język używany jest w Anglii (około 46 milionów), w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — około 140 milionów, częściowo w Kanadzie, Australii i innych dominach i koloniach Wielkiej Brytanii. Język francuski, używany jest we Francji (ponad 40 milionów), w Luksemburgu, pewnej części Belgii, w zachodniej Szwajcarii, jak również i francuskich koloniach Kanady. Językiem francuskim posługuje się w krajach bałkańskich i Bliskiego Wschodu i Południowej Ameryki, gdzie jest on również językiem handlowym. Posługuje się nim ponad 100 milionów ludzi. Tyleż mniej więcej posługuje się językiem niemieckim. Dość rozpowszechnionym jest język



hiszpański, którym mówi ok. 90 milionów ludzi. Poza rodowitymi Hiszpanami używany jest w Ameryce Południowej i Środkowej. Językiem 6 milionów liczącego kraju — Portugalii — posługuje się około 50 milionów ludzi, a to dzięki zamorskim wyprawom, w trakcie których zdołała Portugalia język swój zaszczyć w koloniach amerykańskich. (tp)

KOZIE WĘDRÓWKI

Przed kilkuset laty w Kazachstanie i Turkmenii żył cenny gatunek cienkorunnych kóz. W XIII w. podczas przesiedlania plemion turkmeńskich, kozy te opuściły dawną ojczyznę i zawędrowały do Turcji. Hodowla ich rozwinęła się szczególnie w okolicach Ankarę (dawniej Angory). Zalety ich sprawiły, że wkrótce „kozy angorskie” stały się sławne.

W 1936 r. Związek Radziecki zakupił partie kóz angorskich i umieścił je znów w Kazachstanie oraz Uzbekistanie, Kirgizji, Gruzji, Armenii. Uczeń opracował system selekcji i krzyżowanie z miejscowymi odmianami. W rezultacie otrzymano kazachską kozę welnistą, przystosowaną do surowego klimatu północnego Kazachstanu i przewyższającą „angorski” pod względem długości i trwałości wełny!

Kto żyw — do żniw!



Pewien pracownik do kłęków skory i na zwolnienia od pracy łasy rzekł do lekarza: „Jestem tak chory, że chciałbym dostać zdrowotne wczasy!

Czuje łamanie po wszystkich kościach, brak apetytu i kolki w dołku — i w pewnym miejscu już mam odciski od wysiadywań w biurze na stołku...

Twarz moja staje się coraz bledsza, jak me papiery na biurku prawie... Trzeba mi ruchu, słońca, powietrza! Dobry doktorze, wyślij mnie na wieś!”

Więc mądry lekarz zaordynował: „Dam wam skuteczną radę przedziwną: dla ratowania wątłego zdrowia wyjedźcie na wieś — na pomoc żniwną!...”

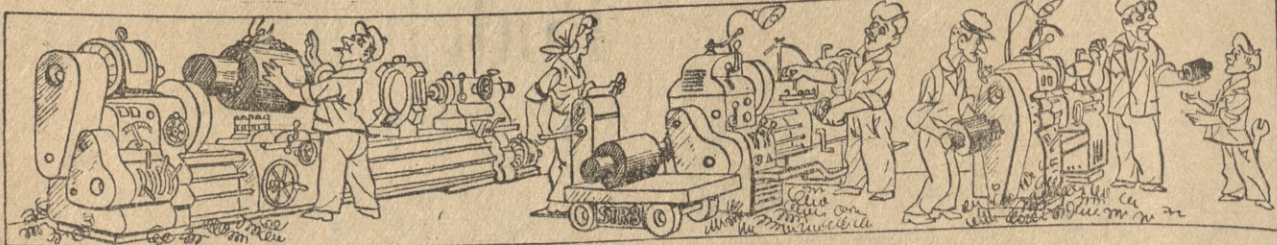
Z początku pacjent psioczył, wydzwiał, lecz — przekonany — w pewną niedzielę wyruszył z murów miejskich na żniwa wraz z instytucji swej personelem.

A tam u boku uroczej chłopki W ramach tej miasta ze wsią łączności szybko i sprawnie chwycił za snopki, gdy za żniwiarką zaczęto pościg!

Dwóch, trzech wyjazdów tych było trzeba: wrócił apetyt, wesoła mina — po pracy zjada bochenek chleba... Kto o chleb walczy — niech chlebek wcina!

W płucach świeżego mnóstwo powietrza, twarz opalona, w kościach nie strzyka! — Lekarzu, lepszej recepty nie trza: pomaga żniwna ta gimnastyka!

Obywatele, chcecie być zdrowi, pragniecie twardo przespanych nocy, ruchu i wrażeń? — To spieszcie do wsi, aby wziąć udział w żniwnej pomocy!



Zastanów się, czy w twoim zakładzie pracy nie dzieje się czasem to samo...

(„Dikobraz”)

Historia jednego listu

— Ja do was w sprawie wystawy rolniczej w Krotoszynie — przystąpił z miejsca do rzeczy pełnomocnik Komitetu wystawowego inż. Fraczkowiak. Jak daleko posunęły się u was przygotowania? Jakiekolwiek eksponaty przysyłać na wystawę i w jakiej ilości? Chodzi nam bowiem o rozmiary stoiska, musimy przecież zrobić scenariusz. Komitet nagli. Wprawdzie otwarcie wystawy dopiero 1 września, ale nie możemy czekać do ostatniej chwili. Bo potem, jak to wiecie, „co nagle, to po diable”...

Spojrząwszy na dyrektora POM w Pogorzeli ob. Linkiewicz, gość przerwał swoje wywody i zapytał o powód zdziwienia, wyrażającego się na twarzy gospodarza.

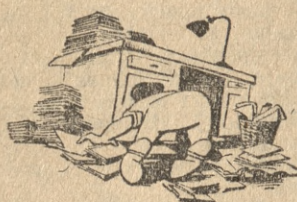
— Co wy gadacie, inżynierze? Jakiej wystawy? Gdzie? Nic mi do tej pory nie wiadomo o żadnej wystawie.

— Czyżby? Przecież dostaliście przed trzema tygodniami zarządzenie z Ekspozytury Wojewódzkiej POM w Poznaniu. Nie żartujcie sobie dyrektorze. Chodzi o bardzo ważną wystawę rolniczą, o pokazanie osiągnięć spółdzielczości produkcyjnej i w tej wystawie powinniśmy wziąć udział wszystkie POM-y. Poszukajcie tego listu.

— Nie ma żadnego listu. Chodźmy zresztą do starszego agronoma, może on coś dostał.

Agronom, ob. Krystek zdziwił się niemiłosiernie od dyrekto-

ra. Nic nie wie o wystawie, nie dostał żadnego listu, ani polecenia ustnego lub telefonicznego. Wysłannik Komite-



tu był jednak nieustępliwy, gdyż list okólny Ekspozytury widział już w innych POM-ach i znał jego treść. Cała trójka udała się z kolei do kierownika Wydziału Politycznego z zapytaniem o nieścisły list.

Pierwszy raz o czymś podobnym słysze — odparł za-interpelowany ob. Skiba. U-

To i ono...

Wiadomo, że rower to taki „instrument”, który od czasu do czasu ulega uszkodzeniom, a co za tym idzie wymaga naprawy. Dlatego też pracownicy aparatu Pełnomocnika Skupu w terenie otrzymują na zarządzenie Ministerstwa ryczałt rowerowy w wysokości 50 zł miesięcznie, jako ekwiwalent za koszty związane z konserwacją rowerów. Powiatowy Pełnomocnik Skupu w Nowym Tomyślu jest jednak zdania, że rowerów reperować nie trzeba i dlatego nie wypłaca już od 3 miesięcy wspomnianego ryczałtu pracownikom swego aparatu w gminie Grodzisk. Ponieważ nie posiadamy ob. Pełnomocnika o niekonsekwencji, a jesteśmy zdania, że rower jednak, wbrew przekonaniom Pełnomocnika zepsuć się może, radzimy wydać okólnik, zabraniający rowerom uleganie uszkodzeniom. W ten sposób będzie wilk syty i... dętka cała.

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Siedlcu, pow. Wolsztyn, przysłała nam sprostowanie, z którego dowiadujemy się, że nieprawda jest, jakoby rampa, po której świnki zbiegają z wozów na ziemię, zalała się i nie została naprawiona, natomiast prawdą jest, że wymieniona rampa zalała się, a jeden z pracowników zbija ją za każdym wyładunkiem świń za pomocą młotka i gwoździ. Wierzymy Zarządowi G. S., że jego sprostowanie jest prawdziwe, natomiast nie wierzymy, że rampa zbijana ad hoc gwoździkami nadaje się do użytku.

A. Tyski

mnie miałby być list w sprawie wystawy? Niemożliwe. Patrzcie, tu jest cała tego-roczna korespondencja z Ekspozyturą — powiedział, pokazując kilka grubych teczek, ale o wystawie ani słowa. Szukajcie w tej sprawie pisma, jeśli chcecie, lecz go nie znajdziecie.

Szukanie rozpoczęło od biurka dyrektorskiego. Przewertowano wszystkie tečky i luźne papierki, ani śladu listu w sprawie wystawy. Przetrażnięto skrupulatnie biurko starszego agronoma. Nic nie znaleziono. Stworzona doraźnie „komisja” stanęła przy biurku kierownika Wydziału Politycznego. Badano każdą szufladkę, rozwijano każdy papierek. Z głębi jednej szuflady pełnomocnik Komitetu wyciągnął sporą paczkę.

— Jest! — wykrzyknął triumfując, pokazując nieotwartą kopertę.

Rozwał ją szybko i odczytał głośno treść pisma Ekspozytury POM w sprawie wystawy w Krotoszynie...

*

Ładne świadectwo swego stylu pracy wystawiła sobie dyrekcja POM-u w Pogorzeli!

KAJOT



— Mamusi, tatuś znalazł twoją wełnę i druty.



Bez podpisu

Dobra rada

W Kairze żył kupiec, który był znany w całym mieście ze swojej chciwości. Kiedyś przyrzekł on na rynku targowemu, że zapłaci sześć piastów za odniesienie ciężkiego kosza z zakupionymi naczyńkami porcelanowymi. Tragarz zgodził się. Ale już w drodze kupiec żałował tylu pieniędzy i zaczął z tragarzem taką rozmowę:

— Przyjacielu, jesteś jeszcze młody, a ja jestem już stary. Zarobisz jeszcze w ży-



ciu wiele pieniędzy i dlatego mógłbyś opuścić mi jednego piastra z umówionej zapłaty. Tragarz zgodził się.

Gdy zbliżali się do domu skąpcza, kupiec wytargował od tragarza, że zapłaci mu tylko dwa piastry; gdy wchodził po schodach na górę, kupiec przystąpił do ostatniego ataku:

— Jeśli opuścisz jeszcze te dwa piastry, dam ci dwie dobre rady, które dadzą ci w życiu więcej korzyści, niż te pieniądze. Nie bądź głupi i przyjmij tę propozycję.

— Niechże więc tak będzie — odpowiedział biedny tragarz i kupiec dał mu te oto dwie rady:

— Po pierwsze, gdy ktoś powie ci, że lepiej być głodnym niż sytym, nie wierz mu! Po drugie: gdy ktoś powie ci, że ubóstwo jest le- niż bogactwo, nie wierz mu również!

Tragarz odpowiedział: — Panie, te dwie rady znam już dawno. Gdyśmy tak zaprzyjaźnili się, ja również dam Panu chętnie dobrą i pożyteczną radę. Jeśli panu powie ktoś, że w koszu jest pełno porcelanowych naczyń, niech pan nie wierzy! Z tymi słowami rzucił kosz w oczach osłupiałego skąpcza po schodach na dół.

Przełożył Fr. Swar

POCZTA NOWEGO

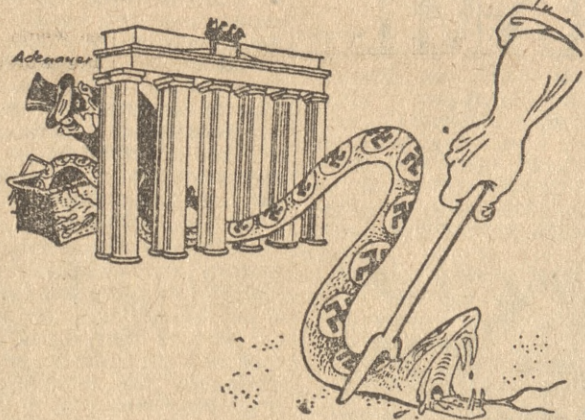
Mgr inż. Karliński. — Na ten temat pisaliśmy już niejednokrotnie na naszych łamach. Prosimy o inny materiał.

Zenon B. Bartkowiak. Z braku miejsca ciekawostek historycznych nie drukujemy.

R. S., Poznań. — Felieton wykorzystamy.

Inż. M. Orlicki, Stalinogród. — A. Kostrzewa, Poznań. — W. Paprocki, Chacie. — P. Majchrzak, Sobiesierne, pow. Września. — A. Dopierała, Poznań. Grudzień 26a m. 3. — Z nadestanych materiałów redakcja nie skorzysta.

Po nieudanej próbie prowokacji faszystowskiej w Berlinie



GAD ZOSTAŁ UNIESZKODLIWIONY. („Ludas Matyi”)

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego, rozlosujemy pięć wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”, Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 28 VI 53

1. Rebusiki: Leba (le-ba), Rewal (re-wal), Pobierów (po „b” i „e” rów), Pogorzela (po „g” orze-lica), Miedzywodzie (miedzy „w” „o” — d — z „i” „e”). — 2. Anagramy: Potas (1. stopa 2. psota, 3. patos). Nagrody książkowe wylosowali: Barbara Nowacka, Poznań, Mazowiecka 57, Irena Bykowska, Poznań, Czerwonej Armii 34/24; Danuta Bydłowska, Wągrowiec, Nadleśnictwo Durowo, Adam Piskozub, Poznań, Kościuszki 76, F. Dąbrowska, Poznań, Chociszewskiego 40.

ROZRYWKI umysłowe

1. Układamy logogryf

Z każdej pary poniżej podanych słów ułożyć po jednym wyrazie siedmioliterowym i wpisać do podanej figury. Litery, które znajdują się w zaznaczonych kratkach czytane kolejno, dadzą imię i nazwisko wybitnego kompozytora polskiego.

1) huk, czar, 2) sen, kiwi, 3) wilk, tan, 4) Arab, ban, 5) beza, ryk, 6) atol, rok, 7) paw, knur, 8) doza, gin, 9) pak, wole, 10) rama, nie, 11) iwa, lina, 12) Lena, pat, 13) wrak, nit, 14) pas, ucho, 15) etap, kir, 16) gad, wiza.

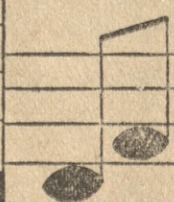
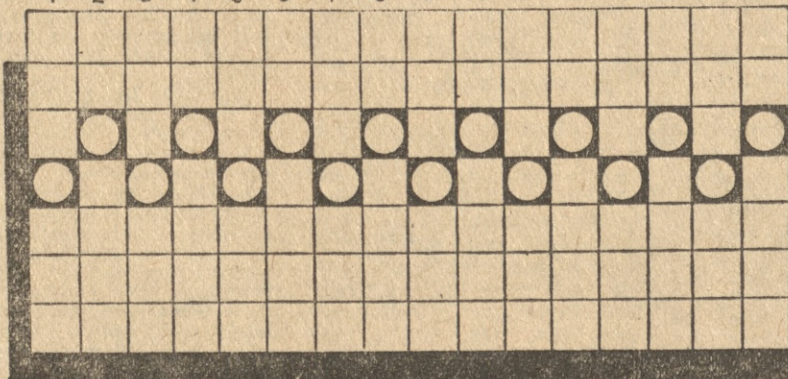
2. Przemiany

G R O M
.
.
.
K . . N

G Ł A Z
.
.
.
P . . T

Zmieniając kolejno coraz to inną literę pierwszego słowa (w poszczególnych rzędkach poziomych), otrzymać wyraz o podanych pierwszej i ostatniej literze.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16



O stonkowych bumelantach

(Ob. Antoniemu Kobrowi z gromady Brała w pow. trzciańskim, który woli płacić grzywny niż wyjść na lustrację własnego pola)

W poniedziałek rano na stonkę wzywano, lecz tak zaraz po niedzieli chęci w pole wyjść nie mieli, urządzili więc pospółem, by przelożyć rzecz na wtorek.

Znów we wtorek rano na stonkę wzywano. Lecz nie poszli i we wtorek, w domu dzieci mieli „chore”, bóle głowy, febrę, mdość, różne ciężkie przypadłości.

Gdy we środę rano na stonkę wzywano, w żaden sposób pójść nie mogli, środa przecież dzień targowy, a ze stonką się nie pali, więc — do miasta pojechali.

W zimę będą jęczeć, prosić: „Po sąsiedzku, dajcie koszyk, nam ziemniaki stonki zżarły”. A bodaj was, ślepe karty! Z stonką sprawa jest jak raz: wy ją, albo — ona was!

(la)